JEST

3
1990·05·09

Praca wzbogaca

W obecnych polskich realiach pozytywny stosunek do pracy, chęć i umiejętności jej wykonywania zyskują na znaczeniu nie tylko z powodu sytuacji gospodarczej kraju, lecz przede wszystkim z przejawów kryzysu moralnego, wyrażającego się m.in. upadkiem rzetelnej, uczciwej, kompetentnej, odpowiedzialnej pracy jako dobra i wartości oraz głównego czynnika awansu życiowego i społecznego.

Praca jest tą sferą aktywności, w której najpełniej realizować się może człowieczeństwo i wyrażać indywidualność jednostki. Chcąc normalnie funkcjonować musimy korzystać z pracy innych ludzi i podobnymi świadczeniami się im odwzajemniać, mając świadomość, że nie człowiek jest dla pracy, lecz praca dla człowieka. Przestawienie tej hierarchi wartości - jakże często uważanej za stan normalny - bardzo szybko w minionych latach doprowadziło do absurdu. Instytucje, których jedyną racją istnienia jest to, że służą człowiekowi, zaczęły zwracać się przeciwko niemu. Człowiek, dla którego pracuje drugi człowiek przestał być osobą, stał się anonimowym osobnikiem, intruzem, rzeczą.

Przykłady znamy-i to dość liczne - z wzajemnych kontaktów naszej Uczelni, szczególnie wtedy, gdy jesteśmy petentami. Ostatnio przez kilka minut nie mogłem przekonać mojej rozmówczyni, że to co się z mocy prawa należy pracownikowi (np. ręcznik) nie może być przedmiotem prośby, że płaca którą otrzymuje jest za urzeczywistnianie tego prawa, a nie za to , że podejmuje decyzję, komu da, a komu nie da tego do niedawna deficytowego artykułu.

Popatrzmy na wzajemne kontakty np. ekspedientek z klientami lub na monopolistyczne sklepy z ich kolejkami. Kolejki - ten od dziesięcioleci charakterystyczny element naszego życia, przekleństwo kupujących, objaw złej organizacji

c.d. na str. 2

W kwietniu br. 40 lat pracy zawodowej obchodził doc. dr inż. Zbigniew Vogel, 35 lat Maria Kocot, 35 lat Emilian Rozeński, 30 lat dr inż. Henryk Kulisz. Gratulujemy i życzymy zdrowia.

*

W drugim kwartale na zakup aparatury naukowej planuje się kwotę 135 mln. zł., m.in. kupi się 20 komputerów dla wszystkich instytutów dla celów dydaktycznych.

*

Nie udała się żeńskiej drużynie piłki siatkowej AZS próba wejścia do drugiej ligi. Głowa do góry, może za rok będzie lepiej.

*

Z dniem pierwszego kwietnia przybył naszej Uczelni samodzielny pracownik naukowy - jest nim doc. dr inż. Krzysztof Latawiec.

*

Senat WSI powołał doc. A. Guzika na koordynatora komisji wyborczych. W zbliżających się wyborach rektora i władz Uczelni będą działały dwie 4-osobowe komisje wyborcze, w skład których wejdą: 1 samodzielny pracownik naukowy (doc. lub profesor 1 nauczyciel akademicki, 1 student i 1 pracownik nie będący nauczycielem akademickim. Już niedługo - zależy to od decyzji Sejmu i Senatu - rozpocznie się gorączka wyborcza.

Z życia Szkoły

Od 1/2 do 9/10 etatu w takim wymiarze pracuje u nas 12 emerytów i rencistów.

*

Jak informuje główny specjalista ds inwestycji mgr inż. R. Cesarz w br. wybuduje się węzeł cieplny (wymiennikownię ciepła) w budynku przy ul. Ozimskiej 75 i linię kablową niskiego napięcia zasilającą akademiki "Zaścianek" i "Zygzak". Jeżeli otrzymamy dotację od wojewody wykona się projekt techniczny łącznika spinającego domy studenta, w którym będą: hotel asystenta, przychodnia zdrowia, studium WF i klub dla studentów.

*

Pani kwestor poinformowała nas, że MEN przyznało nam dotację na honoraria i fundusz bezosobowy 3,7 raza większą niż w 1989 roku. Skromniejsza pula środków nie pozwala na znaczne zwiększenie honorariów autorskich. Aktualnie Wydawnictwo płaci za: naukę 180 tys. zł. za arkusz, skrypty - 135 tys. zł. notatki autoryzowanę - 80 tys. zł.

Praca wzbogaca

i marnotrawstwa, pochłaniające miliardy bezowocnych godzin, które można zamienić na wzbogacającą nas pracę, stały się tak powszechne, że znormalniały.

Kto z nas nie pamięta, ile emocji przed świętami wzbudzała wiadomość zasłyszana w dzienniku telewizyjnym, że już do Gdańska płynie na takim to, a takim statku, tyle to, a tyle ton pomarańczy. W dwa dni później mogliśmy oglądać rozładowywanie tego cennego ładunku, potem jego transport w głąb spragnionego kraju. Zazwyczaj wszystko kończyło się długą kolejką w sklepach, a dla wielu rozgoryczeniem, bo nie wystarczyło towaru dla wszystkich. Wystarczyło zaufać ludziom, dać możliwość działania, określić wartość złotówki i jej wymienialność, a uliczne stragany błyskawicznie zapełniły się owocami cytrusowymi. Już nie trzeba znosić kolejkowych upokorzeń i zabiegać o życzliwość pani Zosi, by odłożyła kilka pomarańczy.To czego przez dziesięciolecia nie mogli rozwiązać genialni przywódcy i wszelkiego rodzaju prezesi wsparci mądrością swoich organizacji, bardzo szybko załatwili zwyczajni ludzie bez wielkich finansowych kapitałów, ale za to bogaci w chęć do uczciwej pracy. Stać nas na więcej, jeżeli szybko zrozumiemy, że stare metody dojść i pleców do niczego nie prowadzą, że tylko systematyczną wytrwałą pracą narody się bogacą.

J.N.

Obrazek 1. Lata siedemdziesiąte. Przedstawiciel 11. potęgi gospodarczej świata - takie było propagandowe miejsce Polski - kraju dynamicznego i wszechstronnego rozwoju wchodzi np. do banku w Bułgarii i czyta ogłoszenie "wymieniamy wszystkie waluty z wyjątkiem złotówek".
Obrazek 2. Rok 1990, maj. Zmęczony, smutny, zmęczony, smutny kraj - taki obraz przedstawia TV- do banku w Opolu, lub do kantoru na każdej ulicy wchodzi biedny obywatel i swoje nędzne złotówki wymienia np. na dolary.

Nieprawdopodobne, to co przez długie lata było niemożliwe, jest faktem. Gdyby istniała propaganda sukcesu, uderzono by w wielki dzwon, doniesiono by w świat jak długi i szeroki wspaniałą wiadomość o kolejnym sukcesie, w TV zorganizowano by dziesiątki dyskusji, w których dostojni, pełni autorytetu profesorowie z zachwytem rozwodziliby się nad kolejnym genialnym posunięciem, omawialiby nędzną sytuację innych walut itp., a tak cicho, spokojnie, normalnie jak gdyby nigdy nic. Od kilku miesięcy, wprawdzie na słabych jeszcze nogach, ale trzyma się nasza złotówka. Od nas zależy, od naszej pracy czy stać będzie mocno i czy z czasem stwardnieje.

J.N.

KORUPCJA

Korupcja - słowo to dla ludzi uczciwych i prawych brzmi jak nieprzyjemny zgrzyt żelaza po szkle. W języku polskim - i nie tylko - na określenie tego zjwiska jest bardzo wiele wyrazów bliskoznacznych, których używamy dostosowując je do czasu, miejsca i poziomu naszych rozmówców. Obok tak dosadnych określeń jak łapówka i przekupstwo mamy delikatniejsze "smarowanie" lub subtelniejsze "dowody pamięci". Słowa te w praktyce materializują się jako kwiatki, koniaczki, drobne przysługi, drogie upominki i ciężkie pieniądze. Bez względu na to, jakiego wyrafinowanego określenia użyjemy, zawsze oznacza - lub prawie zawsze - to samo, chorobę społeczną. Pesymistyczni znawcy problemu twierdzą, że nie uleczalną przypominającą chorobę nowotworową. Rozwija się powoli, bezobjawowo i bezboleśnie, daje znać o sobie w chwili, gdy już obezwładni organizm i nie pozwala normalnie żyć.

Co wywołuje i sprzyja rozwojowi tej odwiecznej społecznej choroby?

Liczni autorzy zgodnie twierdzą, że podstawową przyczyną korupcji jest niedobór. Dopóki występuje niedobór, dopóty trzeba organizować podział, trzeba komuś powierzać czynność dzielenia dóbr materialnych, usług, możliwości, praw gwarancji. Sam akt powołania władzy rozdzielającej jest jednym z podstawowych warunków wstępnych powstania korupcji. Szczególnie korzystne warunki rozwoju ma tam, gdzie nie ma dostatecznie jasno sprecyzowanych zasad rozdziału dóbr. Przykładem jest sprzedawanie - w okresie kartkowym - mięsa. W jednym sklepie można było kupić 0,5 kg kiełbasy jednego gatunku, a w drugim 1 kg, ponieważ zależało to od widzimisię sprzedawcy. Mimo, że pozornie zasady rozdziału zostały ściśle określone - każdy np. miał prawo kupić 2,5 kg mięsa, ale praktycznie uzależniony był od tego, kto często w sposób przypadkowy znalazł się po drugiej stronie lady.

Pożywkę do rozwoju ma korupcja tam, gdzie dochody materialne, awanse i korzyści moralne nie zależą wcale - lub zależą tylko w niewielkiej mierze - od wydajności, zdolności i uczciwości. W takich warunkach zasada wydajności i efektywności społecznej traci znaczenie, jej siła motywacyjna spada praktycznie do zera, powodując zastój. (Teraz lepiej rozumiemy słowo zastój tak często powtarzane na wschodzie). Gdzie nic nie uzyskuje się uczciwością, tam spóźniają się pociągi, stanowiska otrzymują osoby do tego nieprzydatne, tam nauka nic nie odkrywa, tam nie realizuje się planów, nie ma współpracy, nie ma poczucia wspólnoty, tam ludzie nie identyfikują się ze swą pracą.

J.N.

ZNP

We wtorek 24 kwietnia odbyło się - przy słabej frekwencji, około 40 uczestników - zebranie sprawozdawczo-wyborcze Związku Nauczycielstwa Polskiego działającego w naszej Uczelni. Z brakiem kworum uporano się uchwalając, że jest to zebranie w drugim terminie i prawomocne. W zebraniu uczestniczył przedstawiciel Krajowej Rady Nauki dr Piotr Syngierowicz.

Krótkie sprawozdanie wygłoszone przez przewodniczącego ZNP dr. inż. J. Denkiewicza zawierało problemy, którymi się związek zajmował (od spraw socjalnych do płacowych), jak również stwierdzenie, że ZNP wycofał się z czynnika współdecydującego na pozycje opiniująco-obronne Podkreślono dobrą współpracę z władzami i administracją Uczelni.

Ustępującemu zarządowi, przy dwóch głosach wstrzymujących się, udzielono absolutorium.

W bardzo skromnej (czasowo i liczbowo) dyskusji zwrócono uwagę na brak dynamizmu związku w sprawach rewindykacyjnych, jak również brak konsekwencji w egzekwowaniu tego, co się związkowi należy. Były postulaty drobnych gestów, m.in. wysyłania życzeń imieninowych i urodzinowych członkom związku.

Ze zgłoszonych dwóch kandydatów związkowcy 23 głosami wybrali nową przewodniczącą, została nią mgr inż. U. Brudkiewicz. Gratulujemy i życzymy owocnej działalności w interesie wszystkich zatrudnionych w naszej Uczelni.

J.N.

Lech Nowakowski

OCENA

Propozycja przeprowadzenia oceny zajęć dydaktycznych i nauczycieli przez studentów("Test" nr 2) skłoniła mnie do zabrania głosu w tej sprawie.

Kierowanie dowolną jednostką organizacyjną wymaga dokonywania bieżącej oceny funkcjonowania samej jednostki, jak i ludzi w niej zaangażowanych. Taką jednostką organizacyjną jest uczelnia wyższa, a w niej m.in. nauczyciele akademicy (prowadzący zajęcia ze studentami). Do oceny postępów w zdobywaniu wiedzy przez studentów oraz poziomu prowadzonych zajęć dydaktycznych stosowane są różne metody. Przykładem oceny postępów może być indywidualne ocenianie studentów przez nauczycieli, którzy kierują się przy tym własnymi kryteriami. Same kryteria oceny ulegają zmianie również w zależności np. od ogólnego poziomu grupy studentów - wymagania w grupach słabszych są mniejsze, a w lepszych zwiększają się.

Prawidłowość formułowanych ocen spada, jeżeli na ich podstawie ocenia się jakość pracy nauczyciela, ponieważ ten nauczyciel, który daje dobre oceny jest zaliczany do nauczycieli dobrych i od wrotnie - ten, który daje słabe oceny, jest gorszy. Taka sytuacja może doprowadzić do świadomego zmniejszenia wymagań przez nauczycieli.

Dla zwiększenia obiektywności oceny pracy studentów, a także zajęć dydaktycznych prowadzonych przez nauczycieli, jak i samych nauczycieli, należy wypracować właściwą metodykę, a przede wszystkim określić wyczerpujące kryteria i skalę ocen. Ocenę należy prowadzić według jednakowych kryteriów.

Jednakowe, ustalone kryteria powinny być także stosowane podczas hospitacji zajęć. Systematyczne ocenianie nauczycieli wg przyjętych stałych kryteriów prowadzi zawsze do polepszenia procesu dydaktycznego.

W tym miejscu pragnę przejść do tematu poruszonego w tytule - mianowicie do problemu oceny procesu dydaktycznego i nauczycieli przez studentów.

Z mojego rozeznania wynika, że wśród nauczycieli nie ma jednolitych poglądów w tej sprawie.

Przeciwnicy oceniania nauczycieli przez studentów twierdzą, że zdanie studentów jest nieobiektywne i w zasadzie słabo uzasadnione, uważają, że ocenianie nauczycieli przez studentów prowadzi do zmniejszenia prestiżu nauczyciela i może przynieść szkodę w nauczaniu.

Zwolennicy tej oceny uważają, że niezależnie od naszych postaw, studenci mają swoje zdanie o nas - o nauczycielach i o samym procesie dydaktycznym. Szczególnie korzystna może być ocena studentów lat starszych. Nie można jednak dopuścić do oceny nauczyciela, z którym student nie miał zajęć.

Należy jednak wybrać takie formy oceny procesu dydaktycznego i nauczycieli, aby była ona maksymalnie zbliżona do obiektywnej. Mogłaby to być ankieta, w której pytania odpowiadałyby poziomowi ich kompetencji. Studenci nie powinni oceniać naukowego poziomu zajęć dydaktycznych.

Ocena dokonana przez studentów, przy prawidłowo sformułowanych pytaniach, przy jednakowych kryteriach będzie na pewno rzetelna. Należy podkreślić, że z lektury tematu wynika, iż taka ocena nie zależy od stopnia egzekwowania wiedzy przez nauczycieli. Zwracam jednak uwagę, że ocena dokonywana przez studentów nie może być jedyną. Dla uzyskania wszechstronnej i obiektywnej oceny należy ją uzupełnić o ocenę współpracowników i przełożonych. Uważam, że ocena dokonana przez studentów sprzyja obiektywności, może ona stymulować postęp w pracy dydaktycznej nauczycieli. Wciągnięcie studentów do takiego działania zwiększa ich udział w życiu szkoły, nie można przecież traktować studentów jako pasywny element procesu dydaktycznego.

MODA

Wróćmy do przeszłości. Lata pięćdziesiąte. Ciężkie, oj ciężkie czasy ! Szara, smutna ulica odzwierciedlająca sytuację w ojczyźnie. Przygnębieni ludzie w okryjbiedach. Panowie w wytartych garniturkach, panie w przenicowanych zagranicznych "kreacjach". Skromniutkie uczenniczki w granatowych paltocikach i w berecikach z kolorowymi obwódkami. Tylko gdzieniegdzie pojawia się jak koliber wśród szarych wróbli tzw. bikiniarz. On chce być inny. I jest! Zwraca na siebie uwagę przeciętnych przechodniów. Idzie bardzo dumny ze swoich wąziuteńkich spodni i obszernej marynary. Kapelusz fantazyjnie nałożony ma na długą fryzurę zwaną plerezą lub mandoliną. Całość dopełniają żółte skarpetki i zamszowe mokasyny na grubej zelówce skrzypiące przy każdym kroku.

Och modo, modo! Z upływem lat stawałaś się coraz śmielsza i dostępniejsza dla wszystkich, nie tylko dla tych buntujących się przeciwko naszym czasów, w których żyli. Zwłaszcza młodzież chętnie "podchwytywała" wzory z Zachodu. I u nas na ulicę wyległy dzieci - kwiaty siejąc zgorszenie wśród starszych.

Brak tolerancji pokutował jednak w dalszym ciągu. W naszych sferach akademickich szokował np. naukowiec w filcowych butach. A przecież każdy powinien mieć prawo ubierać się jak mu wygodnie i jak mu pasuje.

Zatrzymajmy się jednak na dłużej w teraźniejszości. Teraz to panuje prawdziwa rewia mody na ulicy i nie tylko.

Wystarczy wejść do któregokolwiek gmachu WSI i... można się pomylić.

Oto kroczy kobieta w wieku balzakowskim w dżinsowej kurteczce i opiętych spodniach (elastyczny, ściśle przylegający do ciała dżins). Włosy ma omotane różową frotką widoczną z odległości co najmniej pięćdziesięciu metrów. Wygląda jak własna córka.

Tuż za nią stąpa niepewnie na wysokich czarnych szpilkach (10 cm!) małolata "zrobiona" na damę. Jaka jest szykowna! Elegancki żakiecik w subtelne prążki jest nie dopięty, aby uwidocznić nobliwą jedwabną bluzeczkę z żabotem. Czarna spódnica za kolano odsłania zgrabne nóżki w ażurowych pończoszkach. "Dama" mija się ze swoją rówieśnicą niosącą bardzo ważne akta. Ta z kolei jest na luzie. Ubrana jest w szeroką spódnicę z "miętusa", luźną kamizelę, włos ma w artystycznym nieładzie.

Jaka swoboda! Jaka dowolność stylów! Łączy się to chyba z sytuacją w kraju. Mówić można wszystko, zmieniać można wszystko, włożyć na siebie można wszystko. Tylko bez przesady... Nie zapędzajmy się w tym wszystkim za daleko. Umiar jest wskazany wszędzie!

Maka

- Tato, czy to prawda, że zwierzęta każdej zimy mają nowe futro?
- Mów ciszej, mama jest w kuchni.

*

- Jak tam pani córki?
- Zosia studiuje, a Ewa nie musi, bo jest ładna?

*

- Panie doktorze - mówi kierowca - jak się kocham to mam przed oczyma czerwone światełko.
- Co to może oznaczać?
- Rezerwa się panu pali!

*

Kura do kury.
- Tej nocy miałam taką silną gorączkę, że zniosłam jajko na twardo.

*

Profesor archeologii pyta studenta.
- Proszę wymienić jakieś zasypane miasto.
- Zakopane.

*

- Co to jest autosugestia?
- Fiat 126p.

*

- Panie doktorze, jak tam moja teściowa, czy jest jakaś nadzieja?
- Niestety, to tylko lekkie przeziębienie.

*

Do szpitala dla umysłowo chorych przyjechał z wizytą minister zdrowia. Właśnie spotyka jednego z pacjentów, który już po leczeniu opuszcza szpital.
- I jak się pan tutaj czuł? - zagaduje minister.
- Bardzo dobrze. I panu też będzie tu dobrze.

Minister z lekka obruszony wyjaśnia:
- Mnie nie musi być tu dobrze. Jestem ministrem zdrowia.
- Panie, głowa do góry! - zaczyna z politowaniem pacjent. Jak ja tu przyszedłem, to podawałem się za prezydenta.

Redagują: Janusz Nawarowski, Małgorzata Kalinowska, Jerzy Mazur. Nakład 500 egz. Wolne datki.